

Świniobicie po europejsku.

Gospodarczy ubój zwierząt ma u nas wielowiekową tradycję. Co tu dużo gadać – piękną tradycję. Polskie wędliny od wieków cenione są w naszym kraju a i poza jego granicami. Np. na wschód od Bugu określenie „polska kiełbasa” jest kojarzone nie tylko z naszą, tradycyjną „polską” (podwędzaną lub surową), ale jest synonimem luksusowego delikatesu – wędliny o najwyższej z możliwych, jakości.

Oczywiście takie cudeńka nigdy, ale to nigdy nie powstają w rzeźniach przemysłowych – mięsnych kombinatach. Zawsze są produkowane przez małe zakłady, a najczęściej przez ludzi, którzy dokonują uboju gospodarczego, gospodarskimi metodami najczęściej we własnym domu lub w domu klienta. Zrobienia, tą metodą, sporego zapasu znakomitych wędlin to wydatek niewielki nawet w porównaniu z zakupem podobnych (z nazwy jedynie) „w promocji” w hipermarkecie. Jakość, rzecz jasna, nie wytrzymuje jakiegokolwiek porównania. Metody wytwarzania takich specjałów są często pilnie strzeżoną tajemnicą z pietyzmem przekazywaną z pokolenia na pokolenie. A i nierogaczyna gospodarskiego chowu o ileż smaczniejsza od przemysłowo tuczonych świniaaków tuczonych nie wiadomo, czym...

Niestety taki proceder wiąże się „strasznym zagrożeniem”. Mianowicie wieprzek przed świniobiciem może być niedokładnie wyszorowany zaś odpady poubojowe zamiast do nowoczesnego krematorium mogą trafić do psiej michy, albo (o zgrozo!) kurzych dziobów, co bez wątpienia skończy się epidemią, masowym pomorem ludzi zwierząt, duchów i kosmitów. Wprawdzie od kilku wieków nic takiego się nie przydarzyło, ale ryzyko jest ogromne.

Tak dalej być nie może! No i nie będzie. W trosce o nasze zdrowie Unia Europejska wkrótce zakaze gospodarskiego uboju zwierząt.

Rewelacja!

To już drugie podejście „ewropoejczyków” do tego problemu. Prekursorem troski o zdrowie i szczęśliwość ogólną wielu narodów był inny słynny „ewropoejczyk” – tow. Adolf Hitler, który dla naszego, rzecz jasna, dobra gospodarczy ubój karał śmiercią. Hitlerowi ten eksperyment się nie powiódł natomiast „ewropoejczykom” (też, zresztą, socjalistom) zapewne się powiedzie.

Jakie będą efekty ich radosnej twórczości? Ano takie same jak za hitlerowskiej okupacji, czyli dokładnie odwrotne od zamierzonych. Pokątnie chowane zwierzęta będą cichaczem ubijane w podejrzanych szopach, piwnicach i innych garażach natomiast dobre, gospodarskie wędliny będą dostępne jeno wtajemniczonym po czarnorynkowych cenach. Bo to będzie regularnym czarnym (ale Wolny!) rynek.

Dlaczego „ewropoejczyki” zdecydowały się na wprowadzenie przepisu tak głupkowatego? A dlaczego ogłoszono pandemię „świńskiej grypy” – choroby, której nie ma i dlaczego rządy wydały miliardy na zakup szkodliwych szczepionek przeciwko nieistniejącej chorobie? Dziś już to wiemy – lobbyści firm farmaceutycznych przekupili urzędników WHO (Światowej Organizacji Zdrowia), aby ci ogłosili pandemię „świńskiej” grypy i zalecili rządowi „szczepienia ochronne”. I tak się stało. Przedtem próbowali już z grypą „ptasią”, ale jakoś im nie wyszło. Jestem przekonany, że za zakazem gospodarczego uboju zwierząt stoją wielkie ubojnie i sieci handlowe. Sprawa z „łociepleniem klimata” wygląda identycznie – stoją za tym nieistniejącym zjawiskiem firmy i organizacje zarabiające już nie miliardy, ale biliony dolarów i euro. A i z tym wcześniej próbowali strasząc „dziurą ozonową”, ale i tu im nie wyszło, więc do „łocieplenia klimata” lepiej się przygotowali.

Zresztą szykany, którymi „nasze kochane ewrobiurokraty” chcą obłożyć domową wędlinkę z powodzeniem funkcjonują na innych płaszczyznach i skutecznie uprzykrzają na życie.

W krajach, których rządzący mają nieco więcej oleju w głowach można na przykład wytwarzać na domowy bądź lokalny użytek alkohole wysokoprocentowe. Każdy, kto kosztował wyśmienitej, węgierskiej *hazi palinka*, czyli „wódki domowej” lub austriackich i południowo niemieckich wybornych destylatów dobrze wie, o czym piszę. Tam produkcja domowa wódki jest całkowicie legalna i dlatego jej wytwórcy tworzą istne dzieła sztuki alkoholowej – prawdziwe perełki gorzelnictwa. Polakom takich praktyk zakazano a więc pędzą „księżycówkę”, czyli ordynarny bimber, którym raczą się, na ogół, nieszczęśnicy, którym sprzykrzyło się życie na tym świecie.

Ale i w Polsce nie z każdym samogonem jest tak źle, że choćby wspomnę Łąck i słynną śliwowicę pędzoną tam od pokoleń; dziś wprawdzie zupełnie nielegalnie, ale jakże wyborną. Sam niedawno jej kosztowałem na weselu w południowo – wschodniej Polsce. Naprawdę znakomita!

Drodzy Czytelnicy – proszę się nie zamartwiać, że pyszne wędlinki z domowego uboju, rosoły na dorodnych gospodarskich kurach, tłuste podwórzowe kaczki, gąski i inne, zdrowe, naturalne smakowitości znikną z naszego świata. Nie znikną. Urzędasy nie znają potęgi Wolnego Rynku a ten jest jak woda, jak rzeka – nie sposób jej zatrzymać – zawsze znajdzie ujście. Pożar można ugasić – powodzi zatrzymać nie sposób! Nasuwa się inne, celniejsze porównanie: Wolny Rynek spiętrzy się jak woda w rezerwarze toalety – w razie potrzeby ruszy i spłucze to całe brukselskie.... No, sami wiecie, co! I to szybciej niż ONI myślą...

Mariusz Warzak